Teatr im. Juliusza Słowackiego w Krakowie

odznaczony orderem „Sztandar Pracy" I kl.

KIEROWNICTWO ARTYSTYCZNE:
KRYSTYNA SKUSZANKA, JERZY KRASOWSKI

Juliusz Słowacki

LILLA WENEDA

SCENOGRAFIA: WŁADYSŁAW WIGURA

UKŁAD TEKSTU I REŻYSERIA:
KRYSTYNA SKUSZANKA

PREMIERA 17 LISTOPADA 1973

LXXX-lecie Teatru im. J. Słowackiego

OSOBY

Grupa prawa:

DERWID, król Wenedów	JERZY SAGAN
	[redacted]
LILLA WENEDA	URSZULA POPIEL
ROZA WENEDA	ANNA LUTOSŁAWSKA
LELUM	JACEK ANDRUCKI
POLELUM	[redacted] ST. ELSNER
HARFIARZ PIERWSZY	JAN ADAMSKI R. MICHALEWSKI
HARFIARZ DRUGI	[redacted]
HARFIARZ TRZECI	STEFAN RYDEL

Grupa lewa:

LECH	ANDRZEJ BALCERZAK
GWINONA	HALINA GRYGLASZEWSKA
LECHON	JERZY WOŹNIAK
KRAK	SŁAWOMIR ROKITA
SYGOŃ	WOJCIECH KRUPIŃSKI
GRYF	JÓZEF HARASIEWICZ
GONIEC	[redacted] F. SZAJNERT

Grupa środkowa:

ŚWIĘTY GWALBERT	MARIAN CEBULSKI
ŚLAZ	WOJCIECH ZIĘTARSKI
MĘŻCZYZNA	HENRYK MATWISZYN
DAMA	LIDIA KORWIN
[redacted]	[redacted]

Osoby spoza dramatu:

DOKTOR	HUGO KRZYSKI
KORDIAN	PAWEŁ GALIA

Walca A-moll i mazurka Fis-moll Fryderyka Chopina gra Franciszek Barfuss

ASYSTENT REŻYSERA — EWA STOJOWSKA
SPEKTAKL PROWADZI — MARIA MATWISZYNOWA
KONTROLA TEKSTU — MARIA CENCOROWA

Gdyby dramata czyli tragedie Juliusza Słowackiego były pisane przed Kochanowskim, pozostawiłyby nas na równi z literaturą hiszpańską, lub angielską; dziś są one ekspiacją szczodrą za teatr warszawski, karmiony od kolebki winem szampańskim, i to jeszcze winem, którego Szampania nie wydaje. I jeżeli Fredro, Korzeniowski, Bogusławski są dramaturgami, ale nie mają języka epok, to LILLA WENEDA, SEN SREBRNY i MAZEPA wymaganiom tym zupełnie odpowiadają — jest to nie tylko zaleta, ale obywatelska zasługa.

C. Norwid.

[Fragment „O Juliuszu Słowackim w sześciu publicznych posiedzeniach (z dodatkiem rozbioru „Balladyny", 1861, Lekcja VI]
[Polska Krytyka Literacka (1800—1918) Materiały, tom II, Warszawa 1959, PWN, str. 366]

...Tylko ty, Irydionie, nie opuszczaj mnie śród zimnego świata słuchaczy, tylko ty mi nie daj uczuć chłodu, który mi na czoło od twarzy ludzkich powiewa; a gdybyś widział na mnie idące węże, weź w rękę harfę Lilli Wenedy i przemień te gady w słuchaczów. — Ile razy z tobą byłem, zdawało mi się, że wszyscy ludzie mają oczy Rafaelowskie, że dosyć jest, jednym słowa zarysem pokazać im piękną postać duchową, że dbać nie trzeba o niedowidzenie, a chronić się tylko przesytu; sądziłem, że wszyscy ludzie obdarzeni są Platońską i attycką uwagą; że dodawszy do stworzonego już przez poetów świata jedną taką postać, jak nimfa, uwieńczona jaskółkami, które pierszchają z włosów, dotknięte słońca promykiem — jedną taką postać, jak nimfa, uwiązana rączkami za łańcuch smutno gwarzących po niebie żurawi — można te Ateńczyki obrócić na niebo oczyma. — Teraz widzę, że innych widm, innych kolorów, innych potrzeba obrazów. Nie schodzę jednak z mojej drogi, a że jest pustą i szeroką, to przypomina mi złote pustynie Suez, na których tak mi dobrze było, gdym się tylko za słońcem i gwiazdami kierował. — Jest to wreszcie dla mnie droga konieczna; ile razy bowiem zetknę się z rzeczywistymi rzeczami, opadają mi skrzydła, i jestem smutny, jak gdybym miał umrzeć, albo gniewny, jak w owym wierszu o Termopilach, który na końcu księgi umieściłem, niby chór ostatni, śpiewany przez poetę. —

Juliusz Słowacki

[Z listu „Do Autora Irydiona"]

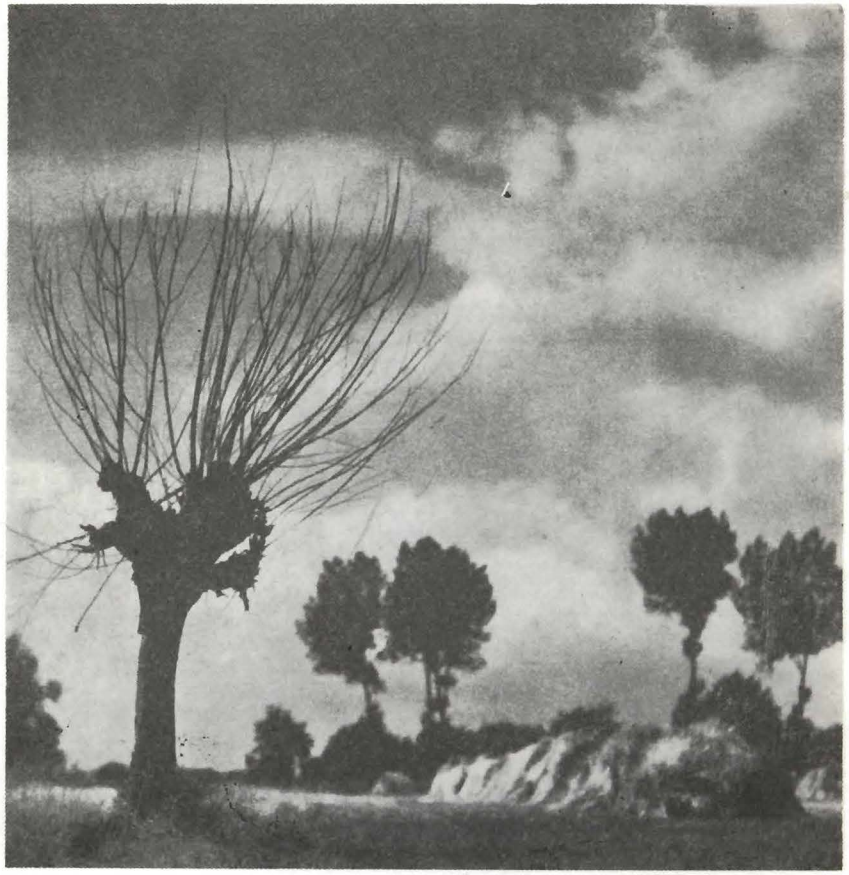

Krystyna Skuszanka

Z NOTATEK DO INSCENIZACJI

Dzieje recepcji *Lilli Wenedy* mogą speszyć nawet odważnych, ale też powinny skłaniać do refleksji.

Lillia Weneda nie miała szczęścia u współczesnych. Nawet najbliżsi przyjaciele i wielbiciele poety (Krasiński, Norwid) dalecy byli od entuzjazmu. Myślę, że u podstaw tej niechęci (pomijając całą złośliwość, jakiej krytyka nie szczędziła Słowackiemu przy wszystkich okazjach) leżała niejasność zarówno tematu jak i gatunku dramatu; jakby splątało się w nim i nie mogło odnaleźć swojego kształtu kilka równoczesnych zamierzeń poetyckich: tragedia historyczna wysnuta z prasłowiańskiej legendy w szekspirowsko-romantycznej scenerii, czy posągowa wywiedziona z Eurypidesa tragedia narodowych archetypów, czy może dramat metaforyczny na temacie klęski powstania listopadowego z alegoryczną harfą jako siłą ducha narodowego? W każdym z tych gatunków umieszczona *Lilla Weneda* jawić się mogła jako dzieło nieudane, niekonsekwentne, naiwne. Jakże więc dziwić się niechęci, z jaką współcześni odnieśli się do dramatu?

Piękności *Lilli Wenedy* zauważyła Młoda Polska z okazji odkrycia *Króla Ducha* i wielkiej fascynacji językiem poetyckim Słowackiego.

Uwielbiła ją jednak dopiero historia literatury i krytyka literacka lat dwudziestych naszego stulecia (J. Kleiner 1920, M. Janik 1920, I. Chrzanowski 1924, J. Grzelka 1935), uwielbiła poprzez tradycyjnie czczone u nas motywy narodowego kapłaństwa, wieszczbiarstwa, pieśniarstwa, władztwa dusz, martyrologii i ofiarnictwa.

Jesteśmy dziś chyba zgodnie przeciw takiemu uwielbieniu. Co robić? Odrzucić *Lillę Wenedę* z polskiej tradycji? Wykluczyć z teatru, wymazać z twórczości Słowackiego? A przecież ten utwór niepokoi, podnieca, zastana-

wia. Zaufanie do poety, do jego bystrej inteligencji, świetnej ironi i talentu satyrycznego nie pozwala łatwo kapitulować. Przecież *Lillę Wenedę* napisał poeta między pieśniami *Podróży do Ziemi Świętej* a *Beniowskim*, napisał w okresie, który wydał najbardziej szydercze wiersze, najcięższe oskarżenia pod adresem rodaków:

— „Boś ty jedyny syn Prometeusza —
Sęp ci wyjada nie serce — lecz mózgi..."

*

W rubryce „Pour paraître en 1838 et 1839" Katalogu księgarni Jełowickiego mamy ogłoszenie: „Słowacki poema dramaturgiczne — Część III Trylogii i poezje w Szwajcarii i Egipcie pisane."

W liście Słowackiego z dnia 9 listopada 1838 — notatkę: „Moja trzecia część *Kordiana* spalona, popełniliśmy więc głupstwo w Katalogu..." Czy po *Anhellim* (1837) skłonny był Słowacki wracać do rozważań nad polityczno-militarną klęską powstania? Chyba nie, bo temat się zbyt oddalił. Trzecia część *Kordiana* spalona, ale **zamiast** niej powstaje *Lilla Weneda*. Z myśli o kontynuacji *Kordiana* mogła pozostać intencja spojrzenia po dziesięcioletniej wędrówce oczyma osamotnionego bohatera w obozowisko polskie na paryskim bruku w latach 1838—1840. Spojrzenie oczyma Kordiana na sytuację polskiej emigracji tych lat, na jej jałowe spory o „przywództwo dusz" stwarzało perspektywę narodzin sarkastycznego dramatu — tragiszopki, której głównym motywem stawał się podejrzany spór o harfę. W tym świetle *Lilla Weneda* wydaje się być **próbą analizy umysłów Polaków i ich kondycji moralnej w dziesięć lat po tragedii Kordiana**, kiedy to kłótnie polityczne emigracyjnych obozów i spory o przywództwo wypierały z pola widzenia istotny sens Sprawy. Poetyzująca prawica, pieniacka lewica, nabożne centrum (Wenedzi, Lechici, misja św. Gwalberta).

*

Paryż 1839. Klub emigracyjny — kawiarnia literacka Polaków. Seans „polskiej duszy" z uwielbianym wieszczem, Królem Harfiarzy. Nasilenie ataków krytyki na Słowackiego. Poeta czuje się coraz bardziej osamotniony. Coraz więcej smutku, rozgoryczenia, gniewu. Z początku 1840 roku pochodzi *Testament mój*. W pierwszym wydaniu łączy Słowacki *Lillę Wenedę* z *Grobem Agamemnona* (to „jakby chór ostatni śpiewany przez poetę"). *Lilla Weneda* przeczytana przez strofy *Grobu Agamemnona* objawia się jako dramat gorzki, ironiczny, nawet sarkastyczny. Jest w nim dużo gniewu i gniewnej rozpaczy — „Oto Polska! Działaj teraz!"

*

Dwoistość natury Polaków jest tu źródłem zarówno tragizmu jak komizmu. Między niedołęstwem i bohaterstwem, lenistwem i brawurą, między nikczemnością i wzniosłością, okrucieństwem i tkliwą dobrocią, brutalnością i wysublimowanym smakiem, bezmyślnością i głęboką mądrością. Nigdy nie wiadomo, czego się spodziewać. *Lilla Weneda*, czyli Polacy.

*

W roku 1838 w listach do matki pisze Słowacki, że gra dużo na fortepianie. Lubi Chopina. Próbuje grać walca Chopina. Którego? W roku 1838 wydany jest walc A-moll pochodzący z roku 1831. Słowacki zapewne dostał te nuty do rąk.

*

W utajonej czy zabrudzonej pamięci Polaków Anno Domini 1839 (bohaterów kawiarni literackiej *Lilli Wenedy*) pozostało coś przecież z przeżyć pokolenia Kordianów. Tu gra się dramat podświadomości. Znaki wywoławcze muszą być proste, oczywiste w swej obsesyjności. Listopadowy wiatr i Chopin z lat 1830—31. Podobnie oczywiste jak symbole wyrwane z rupieciarni starych polskich rekwizytów, zbroi i kostiumów.

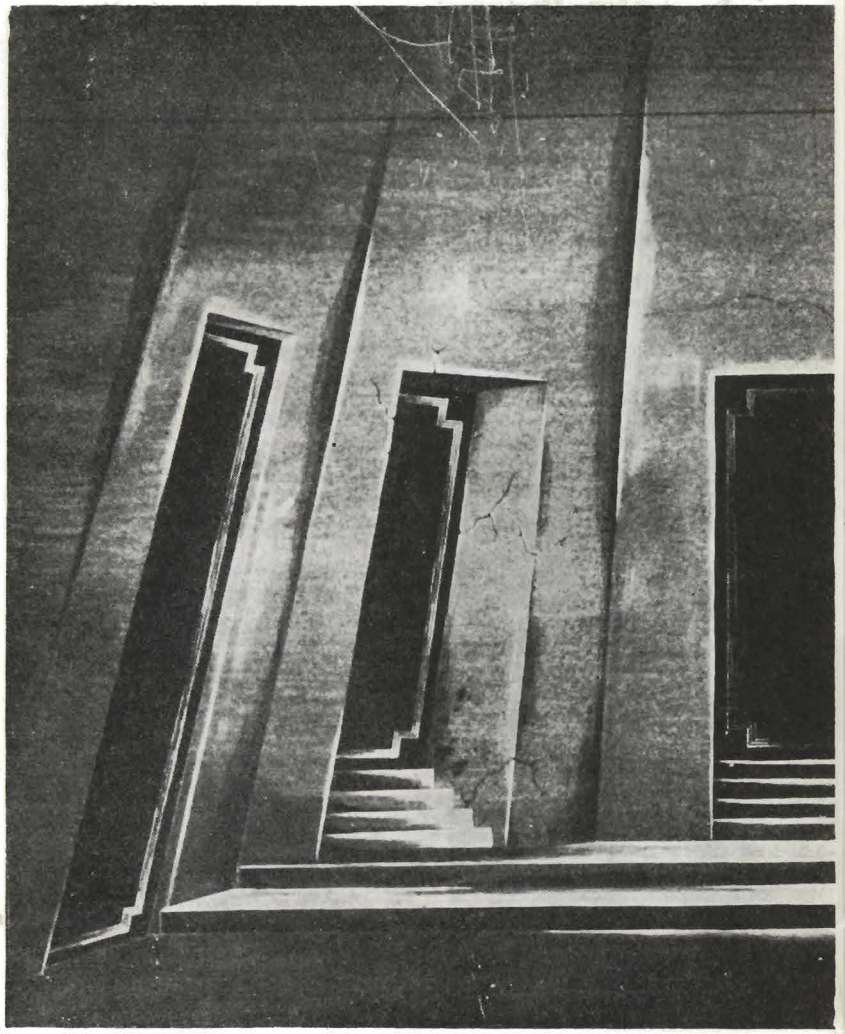

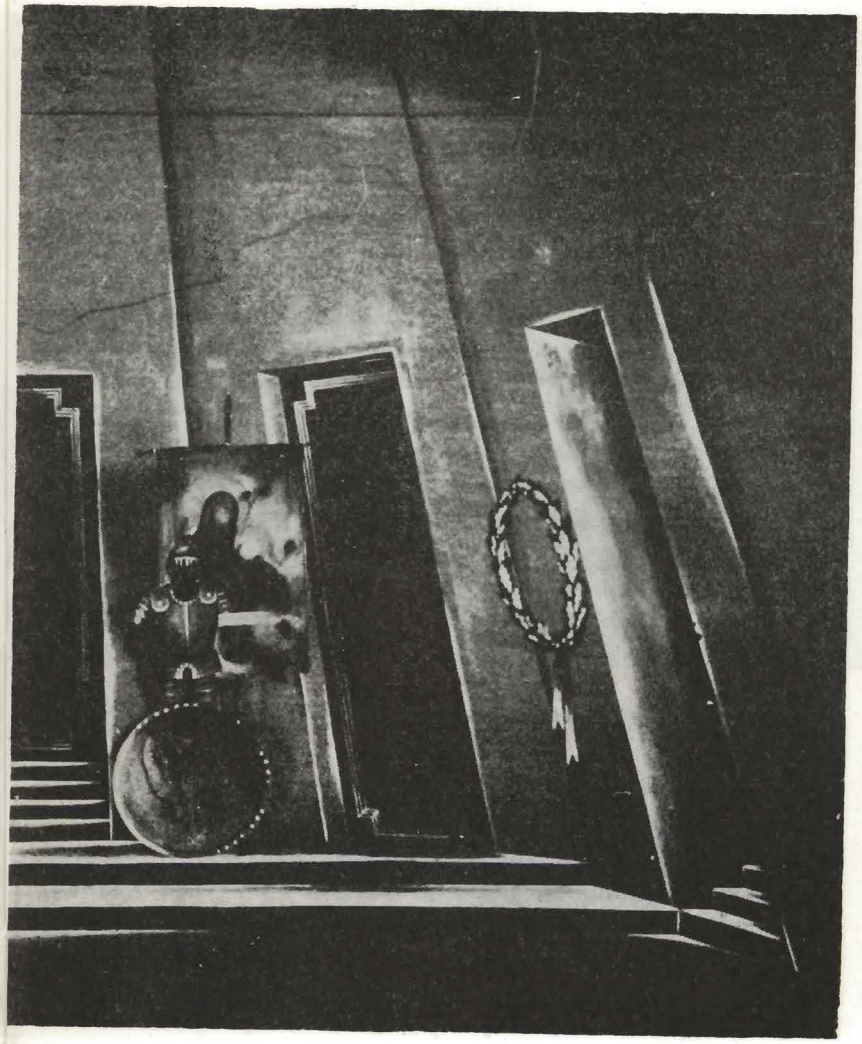

PROJEKT DEKORACJI W. WIGURY

Lechici: Lech, Sygoń, Gryf, Rycerz lechicki — projekty kostiumów W. Wigury

...O! jak rycerze ci są łatwowierni!
Najmniejsze kłamstwo, a już ich oszuka;
A choć szychową nić zobaczą, nie chcą
Wyciągnąć kłębka, jedni przez lenistwo,
Drudzy widzący w tem może pożytek
Albo zabawę: i tak oszukani
Potem przez dobroć rosnąć pozwalają
Fałszu krzewinie; wstydząc się za ludzi,
Którzy się wstydzić powinni. — O! głupi
Lud z rąk rycerskich i z głów niemyślących —

[Z aktu III *Lilli Wenedy*]

...Gdybym nie mienił to być uchybieniem,
Plunąłbym w oczy temu, kto zapytał,
Czy ja Lechita. — Cóż to? czy mi z oczu
Patrzy gburostwo, pijaństwo, obżarstwo,
Siedem śmiertelnych grzechów, gust do wrzasku,
Do ukwaszonych ogórków, do herbów,
Zwyczaj przysięgać in verba magistri,
Owczarstwo — czy to wszystko mam na twarzy?

[Z aktu IV *Lilli Wenedy*]

...Czy nie widzicie, żem chory — szatanizm,
Bajronizm — siedem mnie dręczy boleści;
Wierzę w religię mas — w republikanizm,
W postęp... a nawet... wierzę w te czterdzieści
Cztery... choć nie wiem, co ta liczba znaczy,
Ale w nią wierzę jak w dogmat... z rozpaczy —

[Z pieśni IX *Podróży do Ziemi Świętej*]

Harfiarze — projekty kostiumów W. Wigury

...O gladiatory, wydarci ludowi
W godzinie zgonu i mrący na słomie
Idę powiedzieć o was Chrystusowi
Pod Jego krzyżem, w Jego męki domie.
Idę zapytać głośno w Oliwecie
Gdzie się zbudzicie i zmartwychwstaniecie

I tam, gdzie Chrystus zapłakał sam w sobie,
Z oliwy bladej gałązki rwać będą,
A jeśli znajdę, że już śpicie w grobie,
Liściami płaczu posypię tę grzędę,
Pod którą będzie cichy sen grobowy,
Kości bez czaszek i trupy bez głowy.

O bracia moi łańcuchami zbrojni!
O! nie targajcie wy się jak w rozpaczy!
O bracia moi, bądźcie wy spokojni!
Słońce was jutro po kratach zobaczy
Bledszych wilgocią, strawą i myślami,
A ja was żegnam... Niech śmierć będzie z wami!

[Z pieśni I *Podróży do Ziemi Świętej*]

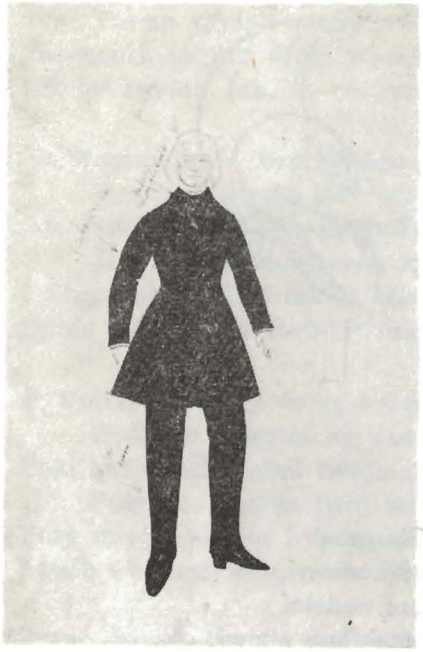

Wenedowie: Derwid, Lelum, Polelum — projekty kostiumów W. Wigury

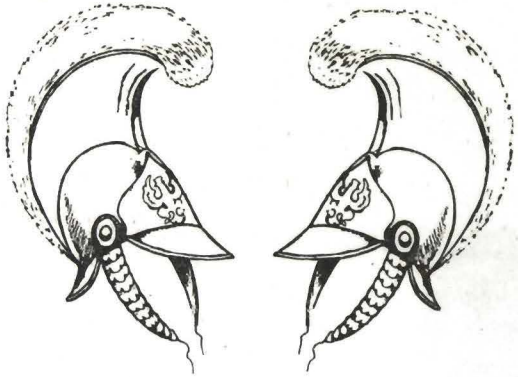

[...]
Na Termopilach? — Nie, na Cheronei
Trzeba się memu załamać koniowi,
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
Dla małowiernych serc podobne snowi.
Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,
To téj mogiły — co równa jest — naszéj.

Mnie od mogiły termopilskiéj gotów
Odgonić legjon umarłych Spartanów;
Bo jestem z kraju smutnego Ilotów,
Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów,
Z kraju — gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych
Zostaje smutne pół — rycerzy — żywych.

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd — w każdym Polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecji duchem —
Nie — pierwéj skonam: niż tam iść — z łańcuchem.

Na Termopilach — jakąbym zdał sprawę?
Gdyby stanęli męże nad mogiłą?

I pokazawszy mi swe piersi krwawe,
Potem spytali wręcz: — *Wielu was było?*
Zapomnij, że jest długi wieków przedział —
Gdyby spytali tak, — cóżbym powiedział?!

Na Termopilach, bez złotego pasa,
Bez czerwonego leży trup kontusza:
Ale jest nagi trup Leonidasa,
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza;
I długo płakał lud takiéj ofiary,
Ognia wonnego, i rozbitéj czary.

O, Polsko! póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym;
Póki kat będzie rąbał twoje cielsko,
Póty nie będzie twój miecz zemsty strasznym,
Póty mieć będziesz hyjenę na sobie,
I grób — i oczy otworzone w grobie.

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę — Dejaniry palącą koszulę:
A wstań, jak wielkie posągi bezwstydne,
Naga — w styksowym wykąpana mule,
Nowa — nagością żelazną bezczelna —
Niezawstydzona niczem — nieśmiertelna.

Niech ku północy z cichéj się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg — z jednéj bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec;
Gardzący śmiercią wzrok — życia rumieniec.

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą;
Pawiem narodów byłaś i papugą;
A teraz jesteś służebnicą cudzą.
Choć wiem, że słowa te nie zadrżą długo
W sercu — gdzie nie trwa myśl nawet godziny:
Mówię — bom smutny — i sam pełen winy!

Przeklnij — lecz ciebie przepędzi ma dusza,
Jak Eumenida, przez wężowe rózgi.
Boś ty jedyny syn Prometeusza —
Sęp ci wyjada nie serce — lecz mózgi.
Choć Muzę moją w twojej krwi zaszargam,
Sięgnę do wnętrza twych trzew — i zatargam.

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna,
Lecz wiedz — że ręka przekleństw, wyciągnięta
Nademną — zwinie się w łęk jak gadzina,
I z ramion ci się odkruszy zeschnięta,
I w proch ją czarne szatany rozchwycą;
Bo nie masz władzy przekląć — niewolnico!

[Z *Grobu Agamemnona*]

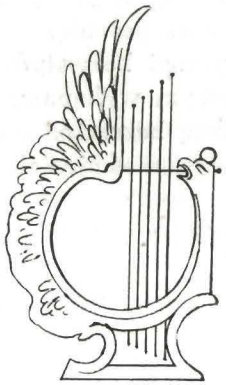

Harfa Derwida — projekt W. Wigury

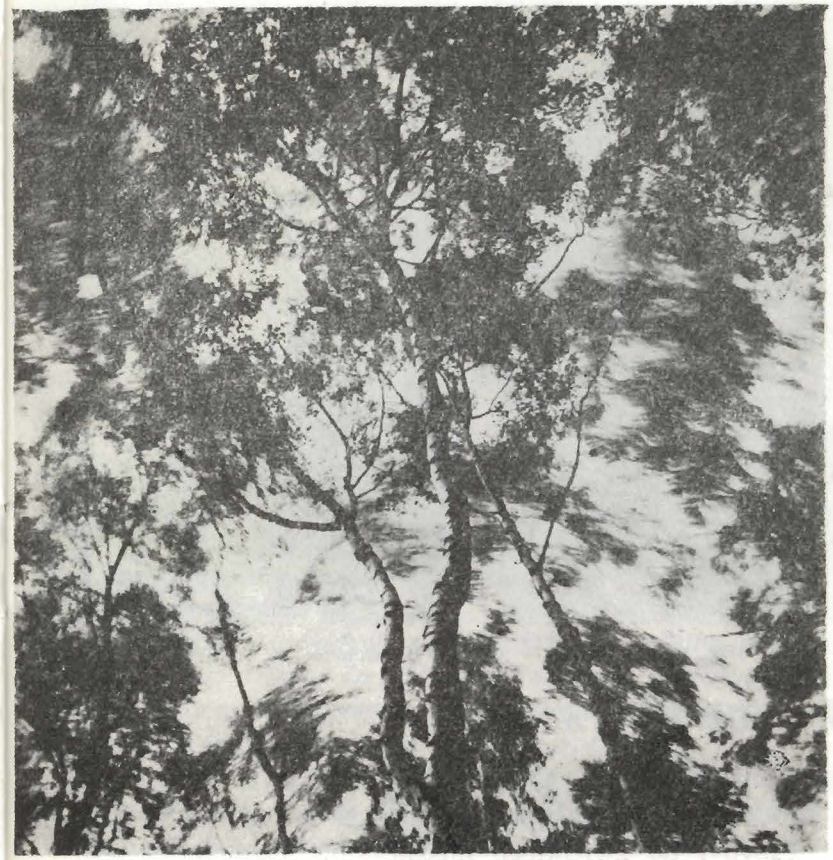

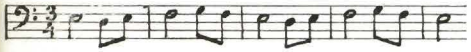

Slaz, Roza Weneda — projekty kostiumów W. Wigury

Paweł Hertz

PARYŻ

Przybył do „wielkiego miasta", jak niekiedy nazywał Paryż, gdzieś koło Nowego Roku 1839. [...]

Od razu po przyjeździe zetknął się Juliusz z nieprzychylną sobie atmosferą emigracji. Koteria mickiewiczowska — „Litwini" i „Jezuici", jak ich nazywał — nienawidziła go szczerze. Nie cierpiano go za jego odmienność, za odrębność poetyckiego języka, za pogardę dla źródeł natchnienia Witwickich, dla misy boćwiny, tej Hipokreny drugorzędnych poetów otaczających Mickiewicza, który bynajmniej nie usiłował łagodzić ich niechęci do Słowackiego. Nie cierpiano go za to, że był starannie ubrany, że w teatrach siadywał na dobrych miejscach, nie chciano mu zapomnieć, chociaż od tylu lat nie pokazywał się w Paryżu, że pisze wiersze tak

pięknie, iż sam Adam musiał je ocenić jako „świątynię", choć nie zamieszkaną przez Boga.

Drugorzędni litewscy poeci, gdy tylko zobaczyli Juliusza na paryskim bruku, zaczęli działać. 13 stycznia 1839 roku pisze Stefan Witwicki, o którym dziś pamiętają tylko badacze literatury, do Bohdana Zaleskiego, uważanego przez Mickiewicza za wielką indywidualność poetycką: „...widziałem się na moment z Słowackim, ale zdaje mi się, że nie bardzo się zmienił i że w tę małą, suchą strukturkę żaden gość jeszcze nie wstąpił..."

Znajomości paryskie udało się Juliuszowi zawrzeć wśród emigracji jedynie z kilkoma Polakami, którzy, dziwnym trafem, wszyscy byli mocno związani z Hotelem Lambert. Błotnicki znał Słowackiego od dziecka; Karol Sienkiewicz, sekretarz księcia Adama, cenił jego talent i miał, zdaje się, tłumaczyć jego poezje na angielski; Loman, Reitzenheim piastujący smutną, lecz w emigracji korzystną funkcję agenta pogrzebowego — obaj byli Słowackiemu życzliwi.

Wreszcie serdecznie zaprzyjaźnił się Juliusz w tym roku z przybyłym do Paryża Leonardem Niedźwieckim, sekretarzem Władysława Zamoyskiego, działającego według dyrektyw Czartoryskiego w Londynie.

Życie towarzyskie emigracji koncentrowało się w owych latach poza salonami bogatych domów polskich, skupiających przeważnie emigrację utytułowaną — w dwóch klubach. Pierwszy z tych klubów, któremu prezesował Ludwik hrabia Plater, mieścił się początkowo przy ulicy Godot-de-Mauroy, drugi zaś — bardziej skromny, „Cercle polonais" — miał swoją siedzibę przy rue Neuve de St. Roche. Oba kluby nie były z ustawy polityczne, w obu pito wino, czytano gazety, grano w karty, wreszcie spożywano posiłki, oczywiście jeśli kogo było na to stać.

Słowacki zapisał się do pierwszego klubu, mającego opinię arystokratycznego. W raporcie hrabiego Medema, przesłanym z ambasady rosyjskiej w Paryżu kanclerzowi Nesselrode do Petersburga w roku 1837, mowa jest o klubie przy ul. Godot-de-Mauroy. Hrabia Medem, wi-

docznie naczelnik wywiadu w sprawach emigracji polskiej, cytuje list prefekta policji francuskiej do ministra spraw wewnętrznych, p. Molé: „Koło z ulicy Godot-de-Mauroy sygnalizowano jako środowisko Towarzystwa Kosynierów. Tow. Kosynierów jest dla arystokracji polskiej, która podniosła oręż powstania przeciw Rosji, tym, czym jest Towarzystwo Demokratyczne dla większości emigracji. Są to dwa obozy działające w sprawach narodowych, lecz każdy z osobna, w razie powodzenia, dąży do spożytkowania owoców swego zwycięstwa". Nie sposób odmówić prefektowi paryskiemu zmysłu politycznego w ocenie rzeczywistości emigracyjnej.

Czy Słowacki wiedział o tym wszystkim? Sądzę, że nie wiedział. Klub przy ulicy Godot-de-Mauroy był czysty, przyzwoity; poeta spotykał tu znajomych — miłych i niemiłych — kuchnia była smaczna, dzienników miał do dyspozycji sporo, a na pewno zachęciła go do klubu obfitość polskiej prasy emigracyjnej, gdzie już od chwili przyjazdu mógł czytać recenzje o wydanym jeszcze poprzedniego roku *Anhellim.*

Anhelli poprzedzał przyjazd Słowackiego do Paryża i był niby gwiazda ciśnięta na północ. Ale gwiazda spadła w błoto emigracyjnych koterii i zgasła obryzgując przy okazji Słowackiego. Kilka źle zamaskowanych złośliwości — to było wszystko, co pisano o *Trzech poematach* w „Młodej Polsce" w marcu 1839 roku. *Dantyszek* choć ukazał się bezimiennie, został rozpoznany. „Poemat o piekle nie nosi nazwiska autora, ostrożność bardzo na miejscu". Podwójnie złośliwy charakter tej uwagi czuł Słowacki tym wyraźniej, że z kraju wciąż brak było wieści o matce.

Fala niechęci przeciwko niemu wzbiera gwałtownie w tych wiosennych miesiącach 1839 roku. Uszczypliwość Ropelewskiego w prasie, plotki przynoszone przez usłużnych znajomych — wszystko to czyni niezmiernie przykrym pobyt w Paryżu. Z pewnością literackie „stronnictwo litewskie" sięgnęłoby w poszukiwaniu argumentu do arsenału patriotycznego, zarzucając może Słowackiemu, że uciekł z Warszawy w niespełna dziesięć dni po bitwie

Lilla Weneda, św. Gwalbert — projekty kostiumów W. Wigury

grochowskiej. Argument ten był jednak obosieczny wobec długotrwałego postoju Mickiewicza w Poznańskiem w roku 1831, gdzie pan Adam bawił u hrabiego Gorzeńskiego w Śmiałowie: „Próbował przejść granicę — pisze jeden z historyków literatury, któremu ów pobyt długotrwały wydaje się nieco krępujący — ale bezskutecznie, trudności były podobno niepokonalne".

Stanisław Ropelewski, młody, bardzo zdolny dziennikarz, który zamieścił ośmieszającą Słowackiego recenzję *Trzech poematów* i *Dantyszka* w „Młodej Polsce", był związany z arcykatolickim i arcykonserwatywnym stronnictwem; „Młoda Polska", finansowana przez hrabiego Uruskiego, miała być „lejborganem" tej koterii.

W redakcji „Młodej Polski" zasiadał również wydawca Słowackiego Januszkiewicz, od dawna, mimo pozorów, niechętny Juliuszowi. Początek tej nieprzyjaźni, poza fanatycznym uwielbieniem, jakie Januszkiewicz żywił dla Mickiewicza — co w owych latach równało się niemal

z reguły niechęci do autora *W Szwajcarii* — dała dawna sprawa z medalami. Januszkiewicz chciał, zdaje się, zarobić na tym patriotycznym przedsięwzięciu, jakim było wybicie medali przez Towarzystwo Litewskie i Ziem Ruskich. Słowacki podjął się to załatwić bez tak wielkich kosztów. Istnieje cała korespondencja między nim a Cezarym Platerem, ówczesnym prezesem Towarzystwa, która ciągnie się przez długi okres szwajcarskiego pobytu Juliusza. W Szwajcarii bowiem za radą Słowackiego miało się bić te nieszczęsne medale.

Jakiekolwiek były przyczyny niechęci Januszkiewicza do Słowackiego, trzeba przyznać, że Januszkiewicz po powrocie Juliusza do Paryża maczał palce we wszystkich przykrościach, które często spotykały poetę w latach 1839—41.

Ropelewski wystąpił ostro przeciwko nowym poezjom Słowackiego, i to w formie najgorszej, bo ośmieszającej. Słowacki postanowił odpowiedzieć. W tejże samej „Młodej Polsce" 30 marca 1839 roku ukazało się *Kilka słów odpowiedzi na artykuł p. Z.K. o poezjach Juliusza Słowackiego.* W tej odpowiedzi, napisanej z ogromną werwą polemiczną, nie oszczędził Juliusz nikogo, załatwił swoje porachunki ze wszystkimi poetami z koterii mickiewiczowskiej, sięgnął nawet wyżej, do samego Adama. W emigracji literackiej zawrzało. Witwicki, Zaleski, całe dziennikarstwo z Ropelewskim na czele postanowiło zniszczyć śmiałka. I odtąd będą go niszczyć i upokarzać na każdym kroku. [...]

Zemsta „Młodej Polski" za artykuł Juliusza, który ze względu na dobre obyczaje dziennikarskie trzeba było zamieścić, dokonała się dopiero w październiku. Ropelewski napisał recenzję *Balladyny*, niedawno ogłoszonej drukiem. Arytkuł był jeszcze bardziej miażdżący niż recenzje poprzednie. Sprawa była wyraźna. Słowacki miał być ofiarą, którą zespoleni w nienawiści redaktorzy „Młodej Polski" i adherenci Mickiewicza chcieli spalić dla bawiącego w Lozannie mistrza. Mickiewicz mógł zresztą nic o tym nie wiedzieć.

Gorliwość literackiej emigracji miała zepewne i inne,

Gwinona — projekt kostiumu W. Wigury

mniej szlachetne powody niż uwielbienie dla poezji Mickiewicza. Była również w tym postępowaniu wobec Słowackiego, który od przyjazdu wydał już cztery tomy swoich pism drukiem, spora doza zawiści autorskiej.

Choć prasa emigracyjna nie zachęcała go do dalszej twórczości, Słowacki w swoim nowym mieszkaniu paryskim — przeprowadzał się kilkakrotnie w ciągu tego roku — pisze *Beatrix Cenci*, obmyśloną w Rzymie, a pewnie i we Florencji, oraz *Lillę Wenedę*. Powstają również nowe pieśni *Dziennika podróży*. Z zapamiętanych krajobrazów greckich i z wrażeń republikańskich, z rozmyślań nad przyczynami swarów emigracji i nad niepopularnością własnej poezji powstaje *Grób Agamemnona*. [...]

Stronnictwo Czartoryskiego przygotowywało z wolna program polityczny dla kraju. W grudniu 1839 roku Hotel Lambert zaczyna wydawać własne pismo — „Trzeci Maj" — pod redakcją Orpiszewskiego. Nadzieje zwolenników programu księcia Adama, który wierzy tylko

w Polskę wynikłą z rozgrywki dyplomatycznej czy wojennej państw europejskich, zaczynają nabierać żywszych kolorów.

Sam książę Adam, wielki realista w polityce, poddaje się konieczności sprecyzowania programu przyszłej polityki wewnętrznej. Szerokich i zasadniczych reform domagała się cała rozsądna emigracja, wiedząc dobrze, że tworzenie niepodległej Polski musi odbyć się z udziałem większości jej mieszkańców, czyli chłopów.

„Trzeci Maj" obiecywał piórem Olizara, że jedynie monarchia może zapewnić niepodległość. Monarcha dbać będzie oczywiście o emancypację chłopów w drodze stopniowej ewolucji. Demokracja emigracyjna twierdziła, że konieczne jest ujednolicenie narodu polskiego i że tylko system demokratyczny takie ujednolicenie zabezpiecza.

Słowacki pisząc *Grób Agamemnona* zdaje się podzielać opinię demokratów. 5 grudnia czyta wykończony ułamek poematu greckiego na posiedzeniu Towarzystwa Historyczno-Literackiego, którego jest członkiem. Wieczystym prezesem tej instytucji, mało radykalnej, był Czartoryski.

Napaść prasy emigracyjnej i oba listy dedykacyjne — w *Balladynie* i *Lilli Wenedzie* — zwróciły uwagę Krasińskiego, który bawił wtedy w Rzymie, 23 lutego 1840 roku pisze hrabia Zygmunt do Juliusza: „...Julu... nie dbaj o te gwary,. które kiedyś nawrócą się do ciebie... Przymieszaj trochę żółci do twoich lazurów..." Rada Krasińskiego została wysłuchana. [...]

[Fragment książki *Portret Słowackiego*, PIW, Warszawa]

Juliusz Słowacki

TESTAMENT MÓJ

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami,
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny,
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia; —
Imię moje tak przeszło jako błyskawica —
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył — siedziałem na maszcie,
A gdy tonął — z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli Bóg [mię] uwolni od męki — nie przyjdę...

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — niepłakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?
Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nic... tylko czoło zdobi;
Lecz po śmierci was będzie gniotła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

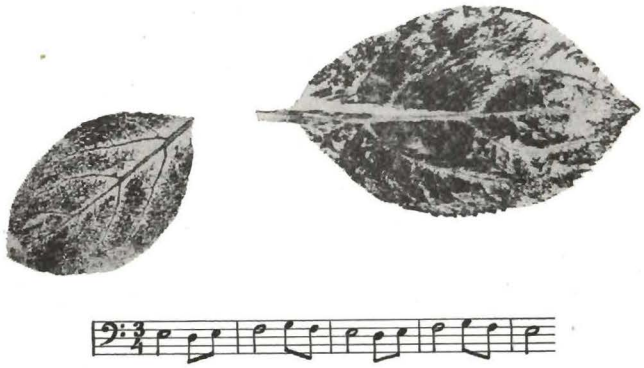

TEKST PRZEDSTAWIENIA

Do tekstu *Lilli Wenedy* włączone zostały: otwierający przedstawienie fragment z *Kordiana* („— Nieście mię chmury! — Nieście wiatry! Nieście ptacy! — Siadaj w mgłę... niosęć... Oto Polska... Działaj teraz! — Polacy!"), fragment z „Listu II do Autora *Irydiona* oraz kilka strof z *Podróży do Ziemi Świętej* z pieśni I, V, IX i pieśni VIII (*Grób Agamemnona*) od strofy 11 do 21, które to strofy zamykają przedstawienie.

SKREŚLENIA:

Prolog — wiersze 16, 17 18, 19, 20, 24, od wiersza 26 do 58, od wiersza 60 do 66, od 68 do 73, od 75 do 83, od 104 do 108, od 113 do 121, od wiersza 137 do końca prologu.

AKT I — wiersze 35, 36, 37, od wiersza 49 do 64, od 85 do 92, od 104 do 111, wiersze 117, 118, od wiersza 155 od cezury do wiersza 160 do cezury, od 162 do 168, od 169 do 176, od 187 do 190, wwierszu 195 zamiast „i trzy" wprowadzono słowo z wiersza 198 „zginiesz", od wiersza 196 do 211, od 221 do 237, od 242 do 252, od 254 do 263, od 267 do 272, wiersze 291, 292, od 294 do 297, od 305 do 310, od 314 do 329, wiersze 333, 335, 336, od 339 do 344, wiersze 355, 356, 358.

AKT II — wiersz 84 po cezurze, wiersz 85 i wiersz 86 do cezury, od 87 do 92, wiersze 105, 106, 107, od 125 do 135, od 142, do 155, wiersz 158, od 162 do 168, od 175 do 178, wiersze 184, 185, od 187 po cezurze do 193 do cezury, wiersz 194, od 201 do 222, wiersze 242, 243, od 260 do 264, od 275 do 278, wiersz 308, od wiersza 328 po cezurze do wiersza 332, do cezury, wiersze 335, 336, 337, wiersze 343, 344, 345, od 348 do 352, od 367 do 372.

AKT III — od wiersza 70 do 74, wiersze 93, 94, od 138 do 146, od 99 do 178, od wiersza 181 po pięciu sylabach do wiersza 185 po pięciu sylabach, od 197 do 204, od 240 do 242, wiersz 244, od 249 do 262, wiersz 264, 266, 267, 268, od 270 do 281, od 292 do 295, wiersze 297, 298, wiersz 333 po cezurze, 334, 335 do cezury, od 348 do 352, wiersz 355, od 391 do 408, wiersz 467, wiersz 494 od cezury, od 495 do 502, wiersze 522, 523, 524, 537, 538.

AKT IV — od wiersza 21 do 30, wiersze 38, 39, od 55 do 59, wiersze 90, 91, 92, wiersz 114, od 137 do 142, wiersz 145, od 149 do 154, od 163 do 188, od 198 do 202, wiersze 224, 225, od wiersza 253 po cezurze do wiersza 263 do cezury, od 264 do 274, od 300 do 305, wiersz 331, od 333 do 338, od 345 do 352, wiersze 382, 386, 387, od 393 do

395, wiersze 404, 405 i 406 do cezury, od 419 do 426, od 434 do 438, od wiersza 477 do 510, wiersze 513, 514, 515, od 520 do 527, wiersze 582, 583, wiersze 598, 599, od wiersza 622 do 634 od wiersza 644 po pięciu sylabach do wiersza 648 po pięciu sylabach.

AKT V — od wiersza 4 do 20, wiersze 28, 29, 30, 34, wiersze 39, 40, od 44 do 47, wiersze 50, 51, od 54 do 64, wiersze 78, 79, 80, 81, wiersz 86 do cezury, od 93 do 99, od wiersza 104 po cezurze do wiersza 111 do cezury, wiersze 114, 115, 116, wiersz 122, od wiersza 150 do 153, wiersz 161, od 173 do 178, od wiersza 179 po cezurze do 186 do cezury, od 188 do 213, od 218 do 225, od 235 do 250, od 253 do 262, od 266 do 269, wiersz 272 po cezurze, wiersze 290, 291, wiersze 294, 295, 296.

W REPERTUARZE:

Stanisław Wyspiański—„WESELE"

tak jak było grane w teatrze krakowskim w roku 1901

REŻYSERIA: PIOTR PARADOWSKI

Sławomir Mrożek — „SZCZĘŚLIWE WYDARZENIE"

REŻYSERIA: PIOTR PARADOWSKI

Bertolt Brecht „TURANDOT CZYLI KONGRES WYBIELACZY"

OPRACOWANIE TEKSTU I REŻYSERIA: JERZY KRASOWSKI

Jerzy Szaniawski — „DWA TEATRY"

REŻYSERIA: KRYSTYNA SKUSZANKA

NAJBLIŻSZA PREMIERA

Stanisław Ignacy Witkiewicz — „METAFIZYKA DWUGŁOWEGO CIELĘCIA"

REŻYSERIA: JERZY GOLIŃSKI

Z-CA DYR. D/S ADMIN.-EKONOM. EDWARD WESTRYCH
Z-CA DYR. D/S TECHNICZNYCH INŻ. ZBIGNIEW JAWORSKI
KIEROWNIK TECHNICZNY
EUGENIUSZ BOŻYK
KIEROWNIK PRACOWNI SCENOTECHNICZNEJ
ROMAN FENIUK
KIEROWNICY PRACOWNI:
P.O. ELEKTRO-AKUSTYCZNEJ I REALIZACJA AKUSTYCZNA
ZBIGNIEW JANIK
KRAWIECKIEJ DAMSKIEJ
BRONISŁAWA KOREJBO
KRAWIECKIEJ MĘSKIEJ
JÓZEF ŁAPAJ
PERUKARSKIEJ
TADEUSZ DOMICZEK
KIEROWNIK OŚWIETLENIA
GŁ. ELEKTRYK EUGENIUSZ WIECHEĆ
OPERATOR ŚWIATŁA
JANUSZ ZIELONKA
BRYGADIER SCENY
WŁODZIMIERZ KOPACZ

Przy palarni na I piętrze czynny w przerwach bar kawowy prowadzony przez kawiarnię „Stare Mury"

W programie wykorzystano fotografie H. Hermanowicza z książki „Nad Mazowsza równiną otwartą".

REDAKTOR: HANNA SARNECKA-PARTYKA
OPRACOWANIE GRAFICZNE: WANDA GOŁKOWSKA

Cena zł 8.—

Krakowskie Zakł. Graficzne, Zakł. Nr 6 — z. 181/74 — 3.000 S-71/1693

4-5-6. I

0- zł